



# Jezus naszą skałą

**Ś**więtujemy 40-lecie naszego kołobrzесьkiego Zboru. Czy warto wspominać te wszystkie dawne lata, jakie bezpowrotnie minęły? Apostoł Paweł pisał: „...jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, zdążam do tego, co przede mną. Zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie” (Flp 3:13-14). To fakt, iż celu jeszcze nie osiągnęliśmy. Wciąż jesteśmy w drodze, musimy jeszcze biec w owym wyścigu, jaki jest przed nami. Ciągłe patrzeć na to, gdzie Bóg chce nas prowadzić. Ale nie znaczy to, iż nie powinniśmy się zatrzymać, by choć przez chwilę spojrzeć wstecz, by Bogu podziękować za przebytą już drogę, za to, co dla nas uczynił.

Bóg poprzez Mojżesza mówił do narodu izraelskiego: „Zachowaj też w pamięci całą drogę, którą Pan, Bóg twój, prowadził cię przez czterdzieści lat...” (5 M 8:2). Właśnie kończyła się ich 40-letnia wędrówka do

Kanaanu: trud pielgrzymowania, wiele przeciwności i trudnych dni, ale też wiele Bożych cudów, znaków oraz doświadczania Bożej ochrony. Za nimi lata uczenia się zależności i uległości wobec Tego, który ich prowadził. A teraz – jak wiele lat później ujął to prorok Samuel – mogą powiedzieć: „Aż dotąd pomagał nam Pan” (1 Sm 7:12). Komentując tę długą wędrówkę Izraela po pustyni, Szczepan tuż przed ukamienowaniem powiedział: „On to wywiódł ich, czyniąc cuda i znaki w Egipcie i na Morzu Czerwonym i na pustyni przez czterdzieści lat” (Dz 7:36). Tak, Bóg czynił znaki i cuda, karmił ich, poił, sprawiał, że ich ubrania i obuwie się nie zniszczyły, otaczał ich ciepłym słupem ognia w nocy i chłodzącym obłokiem w żarze dnia.

Bóg nie opuścił Swego ludu, choć miał tysiące powodów, by go porzucić. Bóg okazał się wierny swoim obietnicom, gdyż siebie samego zaprzeczyć się nie może. Apostoł Paweł napisał o tej wędrówce, że „...wszyscy



Jako pierwszy spośród gości głos zabrat  
Prezydent Miasta Janusz Gromek



Kazanie wygłosił Pastor W. Andrzej Bajeński,  
Prezbiter Naczelny

ten sam pokarm duchowy jedli i wszyscy ten sam napój duchowy pili; pili bowiem z duchowej skały, która im towarzyszyła, a skałą tą był Chrystus” (1 Kor 10:3-4).

Trudno porównywać 40-letnią wędrówkę Izraela z 40-leciem naszego zboru, ale można doszukiwać się pewnych podobieństw. Cokolwiek by nie powiedzieć o tym, co przeszliśmy, możemy stwierdzić, iż „wszyscyśmy ten sam pokarm duchowy jedli i wszyscyśmy ten sam napój duchowy pili; piliśmy bowiem z duchowej skały, która nam towarzyszyła, a skałą tą był Chrystus”. Alleluja! Chwała Bogu! Cytując Psalmistę (124:1), możemy dziś pytać, „gdyby Pan nie był z nami”, co byśmy zrobili? Jak udałoby się nam uzyskać a potem wyre-

montować naszą kaplicę? Jak dotarlibyśmy z Ewangelią do tak wielu ludzi w naszym mieście?

Jak osobiście wspominam miniony okres, zwłaszcza jego początki? Pozwólcie na chwilę osobistych wspomnień. Razem z małżonką, jako młoda rodzina, mieszkaliśmy i pracowaliśmy w Warszawie. Sądziłem, że nasze miejsce pracy będzie w warszawskim zborze na Puławskiej. Od 1970 byłem tam pastorem młodzieżowym. Urządziliśmy klub młodzieżowy „Pod Kazalnica”, założyliśmy zespół „Żywe Kamienie”. Z trudem – chyba jako pierwszym w ewangelicznym środowisku w Polsce – udało się wprowadzić perkusję do kaplicy, choć nie obyło się bez problemów ze strony starszyny zborowej.

I nagle Bóg poprowadził nas do Kołobrzegu, który – jak nam się wydawało, gdy przybyliśmy tu po raz pierwszy – leży gdzieś na końcu świata. Była tam wówczas zaledwie 10-osobowa grupa wierzących, od czterech już lat zgromadzająca się w domu braterstwa Matulewiczów. Stanowili placówkę zboru w Białogardzie.

Był początek roku 1978, zima, gdy ze skromnym dobytkiem i naszym 4-letnim synem wprowadziliśmy się do nowego mieszkania na VI piętrze w bloku przy ul. Wąskiej w Kołobrzegu. Było to ostatnie wolne mieszkanie do zakupu, jakby czekało na nas. Byliśmy ostatnią rodziną zasiedlającą ten w olbrzymi 10-piętrowy blok. No cóż, początki dla nas nie były łatwe. Nabożeństwa w prywatnym mieszkaniu, mała grupka wierzących, brak młodzieży. Obiecaną kaplicę mieliśmy przejąć od razu, a okazało się, że będzie za



osiem lat, co też nie było pewne. A ludzi zamiast przybywać ubywało: pogrzeb dwóch dopiero co nawróconych osób, które nie zdążyły nawet przyjąć chrztu, wyjazd na stałe dwóch młodych rodzin. Te chwile mógłbym porównać do momentu, gdy naród izraelski znalazł się w potrzasku nad brzegiem Morza Czerwonego. Wyszli z Egiptu, a tu przeszkoda nie do przejścia: z przodu morze, z tyłu nacierający faraon z wojskiem.

Przyznam się, że były chwile zwątpienia, a może nawet pretensji



do Pana Boga. Czy to była dobra decyzja, by opuścić Warszawę i mierzyć się z takimi trudnościami? Szukałem wtedy pocieszenia i odpowiedzi w Bożym Słowie. Uchwyciłem się obietnicy, na którą natrafiłem księdze Hioba: „...jeśli sam do Boga się zwrócisz i Wszchemocnego błagać będziesz o łaskę, jeśli będziesz czysty i prawy, wtedy na pewno ocknie się On ku twemu dobru i przywróci ci godne mieszkanie. A choć twój początek będzie niepozorny, jednak twój koniec będzie wspaniały” (Hi 8:5-7).

Zaczeliliśmy prosić Boga o cud, o możliwość uzyskania odpowiedniego miejsca na nabożeństwa. Wskazałem władzom miasta trzy obiekty, ale żadnego z nich nam nie udostępniono. Jednak to Bóg ma władzę nad sercami ludzkimi. Kiedy wszystko w życiu zawodzi, Bóg okazuje swą łaskę, przypomina, że „nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki mojemu Duchowi to się stanie” (Zach 4:6). Psalmista zaś powiada:



„Oczy moje wznoszę ku góróm, skąd nadejdzie mi pomoc? Pomoc moja jest od Pana...” (Ps 121:1). Bóg przeprowadził nas bezpiecznie, a my doświadczaliśmy Jego cudów, w drodze, którą przed nami otwierał. Cudem bowiem było to, że obiekt, który do dziś użytkujemy, mieliśmy za niecałe osiem miesięcy. To ciekawa historia. Problem braku miejsca na nabożeństwa nasilił się, bo Matulewiczowie planowali wyjechać z Kołobrzegu i przeprowadzić do Serbii. Otrzymanie jakiegokolwiek lokum od miasta nie wchodziło w grę, więc jedynym realnym rozwiązaniem byłoby nasze mieszkanie w bloku na VI piętrze. A nad nami piętro wyżej mieszkał sekretarz PZPR. Tym, co żył w PRL-u, nie muszę tłumaczyć, jaką miał władzę. Spotkałem się z nim w jego biurze

## Kościół Chrystusowy w Kołobrzegu

i powiedziałem, że od następnej niedzieli będzie on na każdym naszym nabożeństwie. Był wyraźnie zdenerwowany. Wyjaśniłem więc, że jesteśmy sąsiadami, a z powodu braku miejsca na nasze nabożeństwa oraz niechęci władz do przydzielenia nam odpowiedniego lokum, będziemy zmuszeni przenieść nasze nabożeństwa do naszego mieszkania, a śpiewamy i modlimy się głośno, przemawiam też donośnie. Reakcja była niemal natychmiastowa. Bardzo szybko władze wojewódzkie wpłynęły na władze miasta i mogliśmy odkupić od WSS Społem stary poniemiecki kościółek, przerobiony na piekarnię. To był cud!



foto: N. Hurty

Bóg wykorzystał sekretarza partii, byśmy nie po ośmiu latach, a po niecałych ośmiu miesiącach otrzymali nasz obecny budynek. Choć wyglądał wtedy fatalnie, cieszyliśmy się, że mamy swoje lokum. Musieliśmy tylko zapłacić WSS Społem pewną kwotę. W podziękowanie zanieśliśmy dyrektorowi WSS Biblię. Jak się potem okazało, on sam z niej nie skorzystał, ale jego wnuk już tak. Ten wnuk to nasz późniejszy wychowanek, a dziś pastor Zboru w Tomaszowie Mazowieckim – Rafał Piekarski. Po otrzymaniu kluczy natychmiast przystąpiliśmy do remontu systemem gospodarczym, a prace fizyczne prowadziliśmy we trójkę: Jan Matulewicz, Marek Sadowski i ja. A były to czasy, gdy zdobycie tony cementu czy palety cegieł graniczyło z cudem. Najpierw urządziliśmy na chórze salę do nabożeństw na około 20 osób. Kolejnym cudem było to, iż nie mając własnych pieniędzy na remont, zaledwie w ciągu dwóch lat – dzięki pomocy wielu zborów i osób prywatnych w kraju i za granicą – mogliśmy otworzyć podwoje naszej kaplicy, co nastąpiło 6-7 grudnia 1980 roku. Gości było tak wielu, że trudno było pomieścić wszystkich. Wtedy też odbył

się pierwszy chrzest czterech osób w naszym baptysterium. Do zboru zaczęły uczyć się nowe rodziny i rozpoczął się dość dynamiczny rozwój. W 1981 roku na dwa lata dołączyło do nas czterech braci z Nigerii. Miałem ten przywilej – jak niegdyś Filip – ochrzcić ich na obcej ziemi, a potem ci bracia wrócili do swojego kraju i służą dziś w ich lokalnych Kościołach, a jeden z nich został nawet pastorem.

Zbory ewangeliczne były wówczas liczebnie bardzo małe. Warszawski zbor należał to największych w Polsce i miał około 90 członków, a mnie marzył się zbor 30-osobowy. Czy to nie cud, że wkrótce nasza kaplica obliczona na około 100 osób, na niedzielnych nabożeństwach była tak pełna, iż brakowało miejsc siedzących? Podjęliśmy decyzję o rozbudowie obiektu i dwukrotnie powiększyliśmy naszą salę nabożeństw, a dziś znów jest za mała, bo mamy 200 członków plus spore grono dzieci i sympatyków.

Na przestrzeni tych 40 lat prawie pół tysiąca ludzi było członkami naszej społeczności. Nie mówimy tego, aby się chlubić, ale by Bogu dziękować za tych, którzy przyjęli Jego słowo i poszli za Nim. Jedenastu z nich podjęło służbę pastorską w innych, nie tylko okolicznych, zborach: Henryk Zagrodnik (w Gryficach), Jan Matulewicz (w Złotowie), Kyrian Uzegbu (w Nigerii), Henryk Wasilewski (w Białogardzie), Marek Prociak (w Gryficach), Stanisław Kotliński (w Koszalinie), Henryk Kufeld (w Lublinie i Chociwlu), Dariusz Lewandowski (w Niemczech), Remigiusz Neumann (w Łodzi), Rafał Piekarski (w Tomaszowie Mazowieckim), Piotr Makar (w Stargardzie Szczecińskim). Dwunastą osobą jest Andrzej Ostrowski – II pastor naszego zboru.

Jestem pełen podziwu dla Boga i tego, jak nas dotąd prowadził. Czasem trudnymi ścieżkami, gdy musieliśmy



foto: N. Hurty

zmagać się z problemami – jak niegdyś Izraelici z Amalekitami, jadowitymi węzami, szemraniem, niezadowolaniem, a nawet z otwartym buntem. Nie chcemy wybielać historii i mówić, że mieliśmy tylko piękne dni. Bywały momenty rozdarcia ciała Chrystusowego i wewnętrznych konfliktów. Wielu nie wytrzymało trudu pielgrzymowania i – jak biblijny Demas – opuściło zbór, umiłowany doczesny świat. Pan jednak umacniał nas, nie tylko dodając nowych członków, ale i ustanawiając nowych liderów. Tym bardziej możemy dziś zaświadczyć: „gdyby Pan nie był z nami... to by nas żywcem pożarli” (Ps 124). Jesteśmy Bogu wdzięczni, że pomimo naszej niewierności, On jest SKAŁĄ i pozostaje wierny Swemu ludowi. On obiecał, że będzie z nami aż do skończenia świata. Na tej skale chcemy dalej budować, gdyż tylko wtedy ostoimy się i przetrwamy każdą burzę.

Patrząc na historię Izraela na pustyni, możemy widzieć, że do Ziemi Obiecanej weszło nowe pokolenie pod wodzą Jozuego i Kaleba. Nie było już Mojżesza i być może wielu zastanawiało się, jak to będzie bez tego przywódcy. Ale to nie Mojżesz prowadził ten naród, a Chrystus – odwieczna niezniszczalna skała, ta sama na wieki.

40 lat to nie koniec walki i zdobywania nowych terenów. Przed nami nowa perspektywa, nowe wyzwania, ziemia, do której chce nas wprowadzić Pan. Być może – jak niegdyś Mojżesz – nie będę miał możliwości cieszenia się nowymi kartami historii Kościoła Chrystu-



fol. N. Hury

sowego w Kołobrzegu, ale oczami wiary widzę jego rozwój i lata świetności pod wodzą „nowego Jozuego”, przez Boga wyznaczonego. Obyśmy tylko pozostali wierni Bogu i zachowali Jego Słowo. „Bądźmy stali, nie wzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud nasz nie jest daremny w Panu” (por. 1 Kor 15:58). Niech te sparafrazowane słowa apostoła Pawła towarzyszą nam w kolejnych latach. Nie mówię „w następnych 40 latach”, bo przecież Jezus – odwieczna Skała – wkrótce przychodzi i nikt nie wie, ile jeszcze czasu nam pozostało, obyśmy jednak potrafili go jak najlepiej wykorzystać.

Pastor PIOTR KAREL



fol. N. Hury

Kościół Chrystusowy w Kołobrzegu, ul. Jedności Narodowej 62, [www.kch.pl](http://www.kch.pl)